

Pomarańcza potoczyła się po czarnej posadzce. Przez ułamek sekundy widział jak ta idealnie okrągła, przenikliwie pomarańczowa kulka mknie wśród czarnej otchłani podłóża. Moment później przygniótł ją ciałem jeden mężczyzna, na nim wylądowało kolejnych dwóch. Każdy z nich miał wychudzoną twarz i wybałuszone oczy. Pierwszy, który opadł lekkim jak piórko ciałem na owoc, pochwyił go zachłannie i wepchnął do ust połowę. Nie zdążył jednak długo nacieszyć się jej smakiem, bo upadł tracąc najpewniej przytomność od silnego ciosu w głowę zadanego przez drugiego z trójki mężczyzn walczących o zdobycz. Trzeci widząc, że nie uda mu się pokonać dość masywnego przeciwnika pochłaniającego już swój łup podbiegł do zemdłonego człowieka i rozchylając jego usta wydobyl z nich na wpół przeżuty owoc i bez wahania zjadł go. Potem zaległa cisza.

Tej rozpaczliwej scenie walki o byt jakby żywcem z teorii Darwina z kąta pomieszczenia, a dokładniej spod metalowych schodów przyglądał się dwudziestokilkuletni młodzieniec o jasnych niebieskich oczach, nie golonym przez dłuższy okres czasu zarostem i włosach odcienia ciemny blond, tak długich, że zaczynały już wchodzić mu w oczy. Na jego twarzy malowało się obrzydzenie i odraza do sytuacji, jaka się rozegrała.

- To straszne, do czego zdolni są ludzie w obliczu śmierci głodowej – rozmyślał – swoją drogą ciekawe, kiedy zaczniemy się pożerać nawzajem. Sam nie jadłem od... zaraz, nawet nie mogę sobie przypomnieć, heh. Czyżby było to tak mało istotne w moim obecnym życiu? Kiedyś potrafiłem powiedzieć, co jadłem dwa dni temu na obiad a dziś, kiedy jadam raz na kilka dni nie zwracam na to uwagi. Wcześniej czytałem gdzieś, że pierwsze dni głodówki są najgorsze i jest to prawda, nie można spać, nie ma się siły nawet poruszyć. Czytałem także, że od trzeciego dnia człowiek czuje się dobrze.. I to także prawda. Teraz czuje się lekko i spokojnie, mój organizm, niezmuszony do wysiłku trawienia, działa o wiele sprawniej niż zazwyczaj. Zauważam wiele szczegółów, na które normalnie nie zwracam uwagi i jestem zdolny do przemyśleń, jakich nigdy nie snułem.

Stary świat przeminął. Co z niego zostało? Garstka ludzi, wśród których się znajduje. Kim jestem? Haha, chyba już wariuje skoro chce sobie samemu, a raczej mojemu umysłowi opowiedzieć własną historię. Ale co tam, może powinienem, bo jeszcze zapomnę nawet kim jestem. Więc nazywam się Adam Fart. Cholernie adekwatne nazwisko, chociaż niejednokrotnie było ono obiektem szydzenia ze mnie, teraz wiem, że pasuje do mnie idealnie. Prawdziwy fart uchronił Farta przed śmiercią, jakie to zabawne. Jestem a raczej byłem studentem na Oxfordzie. Tak, w Polsce to jest coś (a raczej było), wszyscy mi zazdrościli, że wybiłem się tak wysoko, ale teraz to bez znaczenia. Tym bardziej, że wśród tych ludzi nie mogę poszczycić się niczym wielkim, oni są z pewnością najbardziej utytułowanymi ludźmi świata. To oczywiście nie tylko z tego powodu, że najprawdopodobniej tylko oni przeżyli. Nawet w „starym” świecie tak było. Ale stary świat przeminął i teraz ich liczne tytuły naukowe nic nie znaczą. Ja jestem tu, ponieważ zostałem zaproszony jako młody, dobrze zapowiadający się naukowiec z zagranicy. Prawda jest taka, że zapraszali tu wszystkich młodych uczonych z zagranicy. Moja kolej przypadała akurat wtedy, kiedy TO nastąpiło. I na tym polega moje szczęście, choć nie jestem w pełni przekonany czy jest to szczęście. Czym jest wspomniane już „TO” ktoś z pewnością by zapytał. Otóż jest to hmmm... Tak, myślę że mogę to tak ująć... jest to koniec świata, apokalipsa, armagedon jak kto woli. Jak TO nastąpiło? Chyba w dość niespodziewany sposób. Przeważająca część ludzkości spodziewała się ogromnej trzeciej wojny światowej. Myśleli, że jedno ze współczesnych mocarstw lub państw posiadających broń atomową jak Iran, Korea Północna czy inny kraj użyją tego śmiertelnościanego narzędzia. Inni spodziewali się uderzenia meteorytu, jeszcze inni ataku kosmitów. Wszyscy ci, którzy tak myśleli mylili się. Kto pomyślałby, że

przebiegunowanie Ziemi doprowadzi do jej zagłady? Oczywiście mądrzy naukowcy wiedzieli o tym zjawisku, spodziewali się, że nastąpi, ale żeby było tak gwałtowne i śmiercionośne? Tego nie przewidywał nikt, a przynajmniej niewiele osób. Zapewne nie było osób wierzących tym nielicznym, kiedy tak mówili. Jeżeli miałbym sobie wyobrazić taką sytuację to powiedziałbym, że była ona podobna do tej sceny z filmu „Titanic”, kiedy stara kobieta przed wyruszeniem statku w rejs wykrzykiwała prorocтва o zbliżającej się katastrofie. Kiedy chodziłem do szkoły średniej miałem koleżankę – Agnieszkę. Kiedy dość często używała sformułowania „co mi tam i tak w 2012 będzie koniec świata” wszyscy łącznie ze mną wybuchali śmiechem. Chyba ona sama nie spodziewała się, że jej słowa są proroctwem. Co się teraz z nią dzieje? Pewnie nie żyje tak jak prawie siedem miliardów innych ludzi.

Była końcówka roku 2012, dokładnie 21 listopad godzina 12:32. Od około godziny znajdowałem się w najgłębiej na świecie położonym pod ziemią laboratorium koło Londynu. TO stało się tak nagle. Nie jestem ekspertem w sprawie przebiegunowania ziemi, ale wiem, że zaniknięcie pola magnetycznego w czasie zmiany polaryzacji biegunów doprowadziło do tak ogromnego wzrostu promieniowania kosmicznego, że całe istniejące życie na powierzchni Ziemi znikło w ciągu minuty. Jak możliwe, że tego nie przewidziano? Nie mam pojęcia, teraz to już nie ważne. Jest już po fakcie. Moment TEGO pamiętam jakby było to przed sekundą. Nagle wszyscy zaczęli biegać, krzyczeć, po jakimś czasie rozległy się płacze i lamenty. Zapytałem wtedy jakiegoś przebiegającego naukowca „What happened?” Odpowiedział tylko: „World’s end” i pobiegł dalej. Dokładniej o wszystkim dowiedziałem się później z licznych rozmów.

Teraz mamy rok 2013, marzec. Jedzenia było pod dostatkiem do połowy lutego, potem zaczęto rozdawać bardzo skąpe porcje, raz na kilka dni. Te skurwysyny, co siedzą w najwyższym biurze zapewne jedzą do syta codziennie. Mają takich jak ta pomarańczy (zapewne wydoszła się w jakiś sposób z chłodzi) niezliczone ilości. Nie przewidywali na początku, że promieniowanie będzie utrzymywać się tak długo i rozdawali jedzenie bez ograniczeń. Mimo to odkładałem po trochu w tym moim kąciku i teraz jest tam trochę pożywienia. Dobrze, że tego nie zauważyli. W przeciwnym razie miałbym już rozwalony łeb. Ale i tak nie tknąłem tego jedzenia. Dlaczego? Nie jestem głodny, banalna odpowiedź, ale to prawda. Zdaje sobie ciągle sprawę, że czarna godzina jeszcze nie nadeszła. Czy ludzkość się odrodzi? To pewne. W tym „schronie” jest 21 osób w tym 8 kobiet. Wszystkie są w wieku, w którym mogą rodzić dzieci. Już zaczynają tworzyć się pary. Odbudowa świata będzie długa i mozolna, ale na szczęście (czy na pewno na szczęście?) nie podzieliliśmy losu dinozaurów. Oczywiście wszystko to zakładając, że wydostaniemy się stąd żywi i będziemy w stanie znaleźć jakieś pożywienie.

Ci z góry, którzy natychmiast po katastrofie ogłosili się przewodniczącymi tego, jak to ujęli „tymczasowego schronu” dwa dni temu obiecali, że wyjdziemy na powierzchnię jutro. Nic takiego się nie stało i nadal tu tkwimy przy ich kolejnych deklaracjach, że lada dzień opuszczamy to miejsce. Nie chce mi się w to wierzyć. „Trumna żywych trupów” – takie określenie ciśnie mi się na usta, kiedy myślę o tym miejscu. Metalowe ściany, słabe oświetlenie działające nadal, sam nie wiem jakim cudem (chyba jest awaryjne bo wcześniej było tu jaśniej), porozrzucane wszędzie papiery i dokumenty, które wcześniej znajdowały się w absolutnym porządku. Burdel tu jak u mnie w pokoju, kiedy miałem osiemnaście lat. Powoli zaczynam się bać tego miejsca i ludzi tu przebywających....

Jego rozmyślania przerwała zgrabna dziewczyna, niewiele młodsza od niego, blondwłosa piękność o zielonych oczach schodząca po metalowych schodach. Jej wychudzona sylwetka i twarz nie odbierały jej uroku, wręcz przeciwnie, dodawały jej powagi

i wdzięku. Nikt nie mógłby się jej oprzeć w normalnym świecie. Właśnie, w normalnym. To nie był normalny świat. Tu nikt nie zwracał na nią uwagi, nie prawił komplementów. Prawie nikt. Spoglądał na jej nogi, kiedy schodziła po metalowych schodach, pod którymi siedział i na jego skwaszonej do tej pory twarzy zagościł cień uśmiechu. Gdy go zobaczyła skierowała ku niemu swe kroki. Ona się nie uśmiechała.

- Nie chcę wydać mi żadnego jedzenia – powiedziała z żalem, siadając obok niego.

- Nie martw się tym Jo – odpowiedział. Zawsze nazywał ją tak, choć miała na imię Joanne. Wyjął ukrytego batonika popularnej przed zagładą ludzkości firmy, którego odłożył na czarną godzinę i podał jej ukradkiem.

- Schowaj się za mną i smacznego – wyszeptał.

- Dziękuję – odpowiedziała i uśmiechnęła się ukazując piękne białe zęby.

Po skończonym posiłku usiadła blisko Adama i przytuliła się do niego. Objął ją ramieniem. Siedzieli tak w milczeniu z zamkniętymi oczami i błogimi uśmieškami na twarzach. Mężczyzna spojrzął na zegarek, który był najmocniej związany ze starym światem. Ciągłe wskazywał właściwą godzinę. Było dziesięć minut po północy.

- Właśnie zaczął się nowy dzień Jo. Dzień dobry kochanie.

- Co on nam przyniesie? – zapytała z żalem i iskierką nadziei w głosie.

Te słowa i ton, jakim je wypowiedziała ścisnęły mu pierś. Nabrał z trudem powietrza głęboko w płuca, odetchnął ciężko i odpowiedział:

- Nie wiem tego... nie wiem Jo.

Po jego policzku spłynęła łza.